

Szczepan Kopyt

Youtube

W tym mieszkaniu wszystko jest wspólne. Możesz zrobić sobie herbatę, powinna być gdzieś tu, albo tu. Obudź dziewczynę w pierwszym pokoju, może ci powie. Może powie i poprosi o fajkę, a wtedy ty weźmiesz z przedpokoju tytoń i bletki i dasz jej i jej dziewczynie, która ma wszystko w pompie i śpi. Póki śpimy nie ma tematu, choć wiadomo, że gdzieś trzeba spać.

Skoro jednak już wstałaś i wzięłaś prysznic, nieco pobrudziłaś deskę niesterowalnym strumieniem i zaraz ją umyłaś, pouczony przez wiele lat wysłuchiwanie nauki o desce i penisach, możesz usiąść.

Pijesz herbatę i wiesz że jest dobra. Nie tylko tobie tak się wydaje. Wydajny napój, do którego wystarczy podgrzać wodę, zielony, ciepły, walczący z wolnymi rodnikami, pobudzający, regulujący pracę jelit i czego tam jeszcze. Powinni napisać: udanie zastępuje porannego papierosa.

Dym dociera z pokoju dziewczyn i w sumie przeszkadza ci to, odkąd rzuciłaś palenie, ale nie dbasz o to. Drzwi się otwierają. Z drugiego końca idzie Witek, kurzy już pewnie trzecią fajkę. Majtki w samochodziki swobodnie komponują się z włosami na brzuchu, niedopiętymi sztruksami utyłanymi w farbach. I on cię pyta, czy nie zrobisz mu też herbaty, albo czy będziesz tak dobry i nie wstawisz więcej wody. Mówisz mu, że robisz śniadanie, i w słoiku KASA NA ŻARCIE jest tylko na chleb więc jak szybko robi jakiś przelew miedziaków, weźmie od dziewczyn, Magdy i chłopaków po dwójce, to pójdziesz do sklepu i zrobisz zajebistą, wielką jajecznicę. To jest argument. To jest myśl!

Schodzisz po schodach, więc nie widzisz, że Witek wyjmuje ze swoich tajemnych skrytek pierwszorzędne topy, które zanim pokruszy i potnie nożyczkami swojego scyzoryka, wacha, sprawdzając wilgotność. W tle dosycha nowy, akrylowy obraz przedstawiający trzech facetów masturbujących się nad pustym wózkiem z supermarketu. Witek skręca bata, daje

mniej tytoniu. Chodzi po pokoju i szuka czegoś. Znajduje długopis i kawałek gazety. Na białym wielkoformatowej reklamy pisze coś.

Dziewczyny palą. Włączają radio. Lui kręci gałką radia, a El kręci głową. Wyłączają radio. Znowu leżą. El idzie się myć. Lui wchodzi do kuchni i pije herbatę. Twoją.

W pokoju Magdy i chłopaków wszyscy spali oprócz kotki, która domaga się suchego bądź mokrego, i którą wypuścił Piotr.

Wbijasz dziesięć jaj na rumianą cebulkę. Dodajesz pół szklanki mleka z niewielką ilością mąki ziemniaczanej. Chwilę mieszasz, dodajesz przyprawy i wołasz głośno: śniadaaaanieeee!

Kuchnia nie jest duża, ale mieszczą się wszyscy. Dziewczyny przyniosły reggae. Witek ma za uszami dwa baty. Kot chrupie suche. Z pokoju Magdy prócz niej, Piotra i Kołasa wychodzi jeszcze jedna dziewczyna – też Magda. Wszyscy poznają Magdę – Magda poznaje wszystkich. Witek pyta: czy wiecie jak się nazywają ci śmieszni kolesie w totolotku? bo on myśli nad tytułem nowego obrazu, ale nie jest pewien czy wszyscy wiedzą, że to Komisja Kontroli Gier i Zakładów? Ktoś coś odpowiada. Coś się dzieje. Na desce nad kuchenką wiszą nowe rachunki za prąd. A może to są stare rachunki? Czy ktoś to kontrolował? Witek wywala siki i kupy z kociej kuwety i mówi, że kot chyba zre jakieś zielsko, bo jego siki pachną prawie jak gandzia.

Puszcza w obieg dwie przecudne maczugi, poślinione żeby paliły się dłużej. Reggae leci na full. Piotras wyciąga bębny. Magda mówi, żeby gdzieś jechać mimo tego, że jesień. Plan upada bo nie ma na benzynę, chyba że zadzwonimy do Darka i przyjedzie swoim busem. Darek odbiera od ciebie i no yooo..., mówi. Ty mówisz czy pamięta co wczoraj obiecał. Darek nie może wiele ze wczoraj pamiętać bo zasnął na imprezie dość wcześnie, ale idzie w zaparte i pyta czy chodziło ci o szoping? Jaki kurwa szoping, mówisz, mieliśmy pojechać do lasu, pamiętasz? Darek mówi, że nie przypomina sobie, ale idea jest słuszna i jak się pozbiera to przyjedzie za dwie godziny. Trzy, mówi, co wam będę ściemniał, muszę jeszcze bloga napisać, bo miałem sen. Ok.?

Ok. Ok. Baty doszczętnie wyjarane i przychodzi czas na dyskusje. Zazwyczaj bo batach nie ma mowy o dyskusjach i jest raczej gadanie, ale tym razem jest jednak jeszcze dość wcześnie. Wczesny blant nie muli. Wczesny blant pobudza i inspiruje.

*

Więc masz o czymś im powiedzieć. Skupiasz się mimo światła wpadającego przez nieszczelne okna. Okna, które należałoby uszczelnić przed zimą. Masz mówić coś o finansach, bo rozluźniona atmosfera wpływa na to, tak przynajmniej pomyślałaś na początku. Prosisz Magdę o kamerę, potyka się na korytarzu o butelki, uśmiecha, sprawdza kartę pamięci. Zaczynasz przemówienie. Cześć. Moi drodzy... żujemy gównu wyplute przez agencje reklamowe i PR. Wszystko, łącznie z offem i zespołami niezależnymi uczestniczy nie w wyścigu szczurów, ale w walce klas. Walka ta nie ma swojej słusznej strony, bo żadna z klas i żaden reprezentant nie posiada prawdy, nikt nie jest bardziej uprzywilejowany. Czy ktoś chce coś pomoralizować na temat bicia słabszych itp. – włącz sobie telewizor ziom! Walka sama w sobie jest złem i klasy same sobie są złem. Ale, ale! Cokolwiek byście uczynili jednemu z tych braci klasowych i sobie stajecie po stronie barykady. Ścisłej, jesteście tam jakoś umiejscowieni nawet niczego nie robiąc, nie pragnąc, zabijając się, co w sumie i tak robi większość z nas. Nasz czas jest krótki, skracają go nieoczekiwane choroby, wojny i nowe jedzenie i debilizm. Chciałbym powiedzieć coś dalej o upadku wartości, ale wartości upadły już tak nisko, że nie potrafię tego skomentować. Zaraz, zaraz – zagadnie mnie ktoś, co czynię w jego imieniu: jak to się ma do tego, że muszę jakoś zarobić na food i iść pracować, formując kulki z gówna? Nijak, powiadam tobie, to się nie ma do Ciebie, jeśli nie potrafisz pomyśleć, że się ma. Potrzeba nam identyfikacji nie tylko jednak z rozpoznaniem, że jest chujnia i grzybnia. Potrzeba, żebyśmy wiedzieli, jak zrezygnować z części tej chujni, której wyznawanie jest naszą chlubą. Powolutku ograniczać to. Nagrało się, Magda? Amen.

*

Można dalej imprezować. Zwłaszcza że zbliża się wieczór. Najpierw zbliża się wolno i wtedy piszesz cv, ale już coraz rzadziej i nie wysyłasz. Idziesz i napierdziela pierwszy śnieg, wieje mroźny wiatr. Idziesz na przystanek w czerwonej kurtce. Jesteś jedynym punktem, który porusza się w tej przestrzeni. Inni są zamaskowani. Wcale nie chcą być piekłem dla Ciebie i innych innych. Maskują się w imię niewysłowionego i nieuzmysłowionego strachu. Ubranie

to nasza następna skóra (Hundertwasser 1961). To ważne, o co otrzesz się w tramwaju. Jeszcze ważniejsze o kogo. Małe szesnastki jeszcze myślą, myślisz. Myślą sobą, nawet jeśli myśli za nie natura i nawet jeśli to komuś uwłacza, a często uwłacza feministkom i feministom. Nie czytają, ale nikt nie czyta. Wychodzisz z tramwaju i ogarnia Cię światłość.

*

Ciebie nie ma, ale twoi znajomi dzwonią do siebie. Impreza odbyła się, leciały jednak same komunistyczne kapele rockowe i gadki nie kleiły się, nikt poza Witkiem nie miał ochoty na szybki seks, ale i on nie dawał znaków. Przyszli na imprezę nawet ci, których nie widziałeś od kilku miesięcy. Każdy z nich uczestniczył potem w kilku takich imprezach, a kilku z nich stało się także pretekstem do podobnych, długo później, kiedy sprawy wcale nie miały się lepiej.